

## CZESŁAW GRUSZKA

ur. 1923; Leszkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Leszkowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Leszkowice, prześladowanie Żydów, Żydzi, łapanka, wywózki Żydów, ukrywanie się Żydów, Żydówka Mańdzia, Żyd Herszik, Żyd Ajzyk, Ukraińcy w niemieckim wojsku

### Ucisk Żydów i obłężenie Leszkowic

Z Żydami, to późniejsza już sprawa była raczej. Z Żydami to się stało tak - to trudno tak opowiedzieć, żeby [zachować] kolejność, ale gdy przyszedł ten ucisk już, kiedy ich zaczęli [wywozić], to tych starszych najpierw brali i wywozili do Lubartowa, do pociągu i na Majdanek. No i dalej. A młodzi - rówieśnicy i starsi ode mnie, ale i te młodsze dziewczyny - no to zaczęli kryć się i uciekać. A te starsze, matki, zostały. Jeżeli chodzi o ich los, no to ci młodzi, którzy się ukrywali, to wiele razy przychodzili i do nas do domu się nagrzać przynajmniej, bo trudno było, żeby ich przytrzymać i pomóc im. budynki były słabe takie, jeżeli chodzi o gospodarstwo, a nawet dom, stan pomieszczeń był taki, no niedostępny bardzo, bo przed samą wojną ojciec sprzedał dom mieszkalny. Kupował ziemię, bo się trafiło i dlatego sprzedał. No, ale przychodzili się zagrzać, zjeść trochę, ci z młodszych, co się ukrywali jakiś czas. A później zaczęli ich bardziej niby tam [prześadować], no to trudno było wśród Polaków [mieszkać], bo różne były zdania i zaczęli się bardziej ukrywać. Ci, co zostali, to została tak: Mańdzia, matka tego Szmulika, [jego] siostra ta, o której wspomniałem, jako dziecka. Prawdopodobnie, że matka jakoś się wystarała, że mogła za kogoś, za inną osobę pojechać, wyjechać do Niemiec na robotę. No, to jej i tego Szmulika matka, i Herszika, bo Herszik jeszcze był. Tego Herszika nie widziałem, w tym czasie tego już prześladowania takiego, żeby został. Tylko ten Szmulik i z drugiej rodziny chyba Ajzyk, nie - Herszik, no to obydwaj się złączyli tak, że ukrywali się jeszcze dłuższy czas. Przychodzili do nas, do brata starszego mojego się zwracali, czy by im nie pomógł, broni nie dostarczył jakiejś. No, ale nie doszło do tego, w każdym razie. Później już nie przychodzili, bo tu ich zaczęli w Leszkowicach trochę uciskać. To był okres taki, że straż znowuż miała swoje zadanie do wykonania. Niemcy się zwracali do straży, jako do organizacji, że oni odpowiadają za porządek, niby to, i za władzę w tej miejscowości. Że są odpowiedzialni, jeżeli dopuszczają do [czegoś] niewłaściwego, nie wydadzą Żydów i tak dalej [to będzie źle]. I to był okres taki trudny dla wszystkich

do przetrwania. Tak, że ci, którzy mogli [uciec], jak ta młodzież, to już ich nie było w Leszkowicach. Tylko została matka z jednej rodziny i matka z drugiej rodziny. No i ta matka z dwojgiem dzieci. I się ukrywali. Ukrywali się tak, że od zagęszczenia wioski jakieś sto metry były budynki, i tak, jak to kiedyś, były brogi, takie zadaszienia podnoszone na siano, tak one w tym brogu na sianie tam się ukrywały, te niewiasty. Tak jak mówię, było trzy matki i te dwoje dzieci. Ja wtedy do Leszkowic akurat [szedłem]. Moje mieszkanie [było w pewnej] odległości [od wioski]. Z bratem pobudowaliśmy [dom]. On był pobudowany, tylko ojciec go nie wykończył i zlecił później nam, żebyśmy sobie na spółkę, on, jako syn żonaty i ja, żebyśmy sobie ten dom wykończyli i zamieszkali. I tak było właśnie, tak śmy zrobili. No i jeszcze były mury robione, to kuzyn mi robił, taki opasunek na kuchnię, trudno było do tego opasunku blachy kupić. Umówiliśmy się u niego w domu i mieliśmy to zrobić obydwu. On mieszkał w Leszkowicach w wiosce, nad Wieprze. No i ja szedłem rano, dobrze rano, bo tak jeszcze [było] szaro, jak wyszedłem z domu. I wychodzę z lasu gdzie nie było widoku na otwarty teren i tak na lewo przed Leszkowicami było drzewo. I ja dostrzegam, że pod tym drzewem są jakieś postacie ludzkie. A szedłem na skróty, tak przez część przez pola, jak to się mówi, miedzami. No i wychodzę na otwarty teren tak, że po prostu nie mam gdzie się ukryć, cofnąć. Sprawdzam swoje kieszenie, bo nieraz coś takiego niepożądanego [było], a spodziewam się, że to jest, niby to może obława jakaś, może obstawione Leszkowice. No i nachodzę tak miedzą, z boku, jestem jakieś do sześćdziesięciu metrów od nich, a oni zatrzymują mnie: „Postoj!” No i wołają mnie, żeby zbliżyć się do nich. Więc [nie miałem] innego wyboru, bo widzę, że to wojsko jest niemieckie. A to byli, niby to ci dwaj, to byli pochodzenia ukraińskiego, Ukraińcy, którzy służyli w niemieckim wojsku. No i idę do nich, niby to blisko. „No, postoj! Ruku w horu!” To ja za bardzo tak nie rozumiałem: „Ruku w horu!” „Rękę do góry, rozumiesz?” No, to ja nie jedną rękę podniosłem, tylko obydwie. No i: „Zbliź się na odległość.” Więc [nie miałem] innego wyboru, bo widzę, że to wojsko jest niemieckie. A to byli, niby to ci dwaj, to byli pochodzenia ukraińskiego, Ukraińcy, którzy służyli w niemieckim wojsku. No, zbliżyłem się. Jeden, niby to trzyma mnie na muszce, a drugi obmacuje. No, przejrzał, miałem ze sobą dowód i tak dalej. No, a od wioski jestem już jakieś sześćdziesiąt metry, już się zaczynają budynki i droga przez Leszkowice, od Tarła z krzyżówki na Czemierniki. Ja jestem jakieś pięćdziesiąt metrów obok tej drogi, która z Leszkowic wychodzi. No, obmacali mnie i: „Gdzie idziesz?” „Skąd idziesz?” I tak dalej, niby to zapytali się, gdzie [idę]. No, idę do wioski, tutaj. No to puścili mnie. Puścili, bo niby to puszczają mnie w kocioł, bo wioska jest cała obstawiona, a mam przejść do tej drogi, niby to trasy, co na Czemierniki. A tu znowuż za domem, już na wylocie w tem kierunku na zewnątrz stoi CKM, no i kilku koło niego, bo CKM jest obsługiwany przez cztery osoby. I tak, że nie zwrócili na mnie wcale uwagi, czy może już widzieli, że tamci mnie puścili, że ja idę do wioski, a tu widzą, że idę w kocioł, to ci [też] mnie nie zatrzymali. Nie wiem, czy mnie widzieli, czy nie widzieli, bo od nich byłem takie jakieś

około pięćdziesięciu metrów, ale przeszedłem. No i tak wchodzę w wioskę i przechodzę tak, jak to gościniec przez wioskę przechodzi. I przez ten gościniec mus przejść, bo kuzyn mieszka nad samym Wieprzem, nad rzeką tam. I przechodzę, a z boku jakieś koło pięćdziesięciu metrów - pies naprzód, a za nim znowuż oficer. Oficer z tem psem przechodzi przez gościniec. I znowuż nie zwrócił uwagi na mnie, tylko ja przeszedłem tak. Zachodzę do kuzyna, a ten postawił oczy i powiada: „Jak ty przyszedłeś tutaj? Toż obstawione. Ludzi już łapią i wyprowadzają.” Mówi: „Dopiero dwóch żołnierzy było u nas. Zamówili sobie kaczkę, żeby im zrobić na obiad i tego, i ony przyjdą. A ty, bierz młotek, bierz blachę – mi podsuwa – i zajmij się, że w razie, jak przyjdą, że coś robisz”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-12-27, Krępiec
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"